Nr. 239. Środa 25. Listopada 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata miejscowa przyjmuje się każdego 1. i 16. w miesiącu. Numer pojedyńczy 10 cnt.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej“ jest w kamienicy pani Gromadzińsikej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do **Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY** reklamacyjne **nie zapieczętowane** nie olegają frankowanin.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety“ od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Ruś i Moskwa.

Moskwa zadowolona: pali, łupieży, morduje w Koronie, Litwie i Rusi; policzkuje mocarstwa, które ją właśnie co niedawno upokorzyły; kraje Zabrane ogłoszone jako kolebka Wszech Moskwy; Litwę Domejko uznał jako ojcowiznę moskiewską; tosamo zapewne już co do Augustowskiego przyznał na torturach proletarjat żydowski w Suwałkach; dziś jutro ogłoszą to jako pewnik 3000 policjantów warszawskich a pojutrze objeżczyki od Konina po Michałowice i Tomaszów względem Kongresówki w adresie do cara — i „Polszi niet!“ ogłosi Moskwa. Jedna misja Moskwy już jakby spełniona, — w pismach swoich urzędowych i biuletynach z pola walki twierdzi to jako pewnik, i gotuje się do spełnienia misji swojej drngiej: podbicia reszty świata, który czynami, pismami i zbrojeniami swojemi wyzywa. Z jednem się jeszcze uporać jej wypadło w domu, a to w samej kolebce swojej, t. j. z Rusią ludową.

Po stłumieniu powstania r. 1831 zniosła Moskwa w szkołach i urzędach krajów Zabranych język polski zupełnie, a gdy krwią i przekupstwem unię także zniweczyła, zdawało się jej, że nic już nie stanie jej na przeszkodzie, aby kraje te, z nrzędu russkiemi, t. j. moskiewskiemi ochrzczone, stały się niemi i były w istocie. Niezmierne pokonfiskowane właścicielom polskim majątki rozdarował car jenerałom i innym kreaturom moskiewskim, kościół sprawosławiony poddany został synodowi petersburgskiemu, dawne znakomite rody kozacze zmoskwiciły się zupełnie, za niemi poszło wiele polskich, przyszło nawet do tego, że po miastach i dworach tamtejszych katolicy greckiego używali kalendarza, że nawet święta według niego obserwowali. Duchowieństwo katolickie, jakkolwiek pełne ducha i poświęcenia, przygnębione, z parafii do parafii rugowane, traciło coraz więcej pola, bo tylko potajemnie prawie działać mogło; a część wielka szlachty owych ziem, powiedzmy otwarcie, jakkolwiek być mogła przynajmniej z przypomnienia patrjotyczną, wszelako grzęznąc coraz głębiej w najgrubszym materjalizmie, w dzikości obyczajów, w pomiataniu wszelkiem światłem zrywała obchodzeniem, w wielkiej części bezlitośnem, wszelkie nici porozumienia się i zbliżenia z jedynym jej możliwym sprzymierzeńcem, t. j. z ludem. Znany jest fakt, że jakiś p. Florkiewiez nie chciał wypuścić z niewoli „kriepactwa“ poddanego swego Tarasa Szewczenkę, malarza i poetę rnskiego. Kto wie jak niezmierny wpływ wywarł Szewczenko na wyrabiającą się z ludu ruskiego nad Dnieprem inteligencję ruską, ten pojmie, jaką wyrządził krzywdę imieniu polskiemu taki Florkiewicz, którego nazwisko zresztą byłoby może po wieki zostało zagrzebane w niepamięci. Był to fakt najjaskrawszy, ale nie luźny; niepochodził ze względów politycznych, narodowościowych, tylko czysto materjalnych, ale fakta podobne tem srożej oburzały i jątrzyły lud, który dobrze pamięta czasy swobody za Hetmańszczyzny i wdzięcznie dotąd wspomina Batorego.

W takich okolicznościach Moskwa, mając z jednej strony całą w ręku swoim potęgę wpływu rządu, wojska, policji, duchowieństwa i nagród, z drugiej zaś strony widząc nikczemnienie żywiołów polskich, a żywioły kozackie niszcząc służbą na Kankazie, Uralu i Sybirze — mogła liczyć na pewne, że Wołyń, Podole i Ukraina staną się moskiewskiemi. Zachód europejski i tak nie wiedział, aby była jaka różnica między takzwanymi Małorosjanami a Wielkorosjanami. Napotkała jednak Moskwa na zaporę, wcale niespodzianą, jak w ogóle co do dziejów przyszłości można najloiczniej rachować i wnioskować podług dat przeszłości i obecności, a jednak w każdej cyfrze, w każdym wniosku omylić się zupełnie, właśnie z powodu takich niespodzianek. Tą zaporą w moskwiceniu krajów Zabranych stanęła owa wspomniana, wyrabiająca się z ludu inteligencja ruska, mianowicie w Kijowskiem, Perejasławskiem i Czehryńskiem, przy uniwersytecie charkowskim, a głównie kijowskim.

Począwszy lat temu zaledwo 20, zajmowała się najprzód odgrzebywaniem i spisywaniem pieśni i kazek ruskich, mianowicie podań hetmańskiej Kozaczyzny, drukowała je zrazu w dziełach moskiewskich a wnet i czystoruskich, przeszła później do budowania odrębnej literatnry ruskiej, dalej do wydawania rnskich dziełek naukowych elementarnych, do popularnych poezyj i powiastek, nareszcie do przysposabiania nauczycieli ludowych, którzyby w jej myśli działali na lud — aż nareszcie pod kierunkiem poety Szewczenki, badacza dziejów Kostomarowa i organizatora literackiego Kulisza stanęła inteligencja ruska w krajach Zabranych na takiem stanowisku, że zwróciła uwagę tak Polaków jak Moskwy. Niestety, reprezentanci Polski tamże nie mieli ani tyle pojęcia ani tyle patrjotyzmu, aby zrozumieli swoje wobec tego nowego żywiołu stanowisko. Kiełkującą literaturę ludową rnską pojęli jako atentat na polonizm, a pracę ich około oświaty ludu, nieukrywane dążenia do wyzwolenia tego ludu także z jarzma mużykostwa, jako czerwoną demagogię — właśnie gdy wetując błędy okropne roku 1831 i idąc za głosem sumienia, wszędzie jasne i patrjotyczne duchy polskie dążyły do krzepienia i najdrobniejszego żywiołu rodzimego, a takim były te dzieła ruskie — i do wyzwolenia ludu, i gdy w kilka lat potem taż sama szlachta w Zabranych krajach około lndowych szkół krzątać się i o zniesienie poddaństwa u cara nalegać poczęła. Temu ruchowi nad Dnieprem nie byli obcymi najdzielniejsi młodzi organizatorowie obecnego powstania, jak ś. p. Bobrowski i Wasilewski, uczniowie uniwersytetu moskiewskiego. I gdyby byli z tą czystością i jasnością zamiarów postawili się od początku owi dawni reprezentanci Polski wobec tego ruchu umysłowego ruskiego nad Dnieprem, byłaby cała ta, niewielka może liczbą, ale silna poświęceniem i wytrwałością falanga poparła obecne powstanie.

Ale zanim z rąk właścicieli ziemskich, którzy w przeważnej częśoi bezwiednie wszystko prawie czynili, aby odstręczyć lud od siebie, reprezentacja Polski przeszła do sterowników, których hasłem było równouprawnienie Rusi obok Litwy i Korony, a w stosunkach socjalnych, państwowych i religijnych równouprawnienie wszystkich stanów i wyznań: jnż zanadto była partja ruska rozjątrzona, aby bez namacalnych dowodów, jakie tylko władza, mająca potęgę w dłoni, dać może, na stronę Polaków przeszła, tak dalece, iż widzieć nie chciała że wobec Moskwy, którą równie nienawidziła jak „szlachetczyznę,“ jedyną jej sojuszniczą może być Polska, dawniej matka, a dziś równie przez wspólnego wroga ciemiężona.

O tym stosunku Młodej Rusi do Polaków wiedziała Moskwa — i dlatego nie wielką stawiała aż do najnowszych czasów tamę mianowicie literackim jej pracom, t. j. niewielką ze stanowiska cenzury moskiewskiej, a nawet na swój młyn obrócić je umyśliła. Tak z jednej strony przez znanego zbieracza i fałszerza pieśni kozackich, profesora Markiewicza, który wkrótce objawił się jako zacięty Moskal, starała się w swoją sieć przeciągnąć Rusinów galicyjskich (po r. 1840), którzy właśnie poczęli także krzątać się około ludowej literatury ruskiej. Nie wpadł w te sidła otwarty i szczery śp. Marcjan Szaszkiewicz (Rnslan), ale wpadli inni, mianowicie za pośrednictwem i poradą śp. Zubrzyckiego, którzy żyją dotychczas, a pod płaszczem ruszczyzny są ogrodnikami moskiwicizmu. Z drugiej strony wydobywał rząd moskiewski z zabranych archiwów polskich lub zmyślał dokumenta z czasów Kozaczyzny, zdolne podżegać naddnieprzańskich Rusinów przeciw Polsce i Polakom. A kiedy coraz jawniej od r. 1860 poczynał się objawiać obecny ruch polski, nietylko pozwolił na wydawanie ruskiego czasopisma (*Osnowa*) w Petersburgu, ale nawet ministerjum oświecenia ogłosiło, że w nakazywanych szkołach ludowych w krajach Zabranych uczyć będą w języku ruskim, a nie moskiewskim.

Krótko jednak trwała radość Rusinów naddnieprzańskich. Co do szkół ludowych zaprotestował metropolita kijowski Arseni przeciw książkom elementarnym ruskim jako przeciw — herezji, a za nim krzyknęło weto duchowieństwo zmoskwicone po seminarjach. Oczywiście ani duchowieństwo ani metropolita nie byliby się ważyli protestować przeciw nakazowi ministerstwa, gdyby nie poleciło im tego właśnie to samo ministerstwo. Z drugiej strony założył rząd moskiewski w Kijowie czasopismo *Wiestnik jugozapadnoj i zapadnoj Rassji*, który w programie swoim ogłosił, że ma na celu wyświecać stosunki historyczne i narodowościowe południowo-zachodniej i zachodniej Moskwy, t. j. Rusi i Litwy. Otóż niedawno temu stosunki te tak wyświecił ten *Wiestnik* urzędowy w sławnym artykule „o wykłuwającej się takzwanej małoruskiej literaturze,“ że:

narodowość ruska to mrzonka kilku młodzików;

że narzecze ruskie jest karykaturą, że narzecze to już ginie, traci ciągle swoją odrębność przypadkową, że lud go nie cierpi;

że zaprowadzanie literatury ruskiej jest urąganiem się z narodu, jego dziejów i wykształcenia;

że literatów ruskich trzeba oddać do domu warjatów;

że Szewczenko, gdy go spojono pisał po rusku, a trzeźwy po moskiewsku i t. p.!!

Artykuł ten jednak, jakby na szyderstwo podpisany przez „Małorusina“, pojawił się dopiero kiedy w ostatnich czasach partja ruska poczęła burzyć się z powodu, że usamowolnienie ludu okazało się niezupełnem, czem zagrażała właścicielom Moskalom, jako temu jedynie przeciwnym, kiedy domagających się zupełnej wolności urzędnicy i wojsko moskiewskie w tysiącach wsi na śmierć katowali, kiedy po ogłoszeniu równouprawnienia państwowego, obywatelskiego i religijnego przez narodowy Rząd polski, Moskwa lękać się poczęła, aby partja ruska, stająca się coraz przyjaźniejszą Polakom, stanowczo do nich się nie przyłączyła.

Między Młodą Rusią panowała niewiara w udanie się powstania polskiego. Zachowała więc wobec Moskwy i Polski po większej części neutralność — i tem sobie srogi cios zadała sama, mianowicie wobec przeniewierczej nawet dla silnych Moskwy. Młoda Ruś zapomniała z historji, że neutralni w podobnych stosunkach zawsze w końcu albo do boju wmieszać się, do jednej ze stron walczących przyłączyć się muszą sami, albo do tego zmuszeni zostaną, albo od obu stron będą niszczeni. Po upadku powstania w krajach Zabranych, po uciśnieniu Litwy w krwawych szponach Murawiewa, po wypoliczkowaniu mocarstw zachodnich za Kongresówkę, zdarła Moskwa do reszty maskę swoją wobec Rusinów — i obecnie zakazała już zupełnie wydawania dzieł w języku rnskim, nawet tych, które cenznra przepuściła i już się drukować poczęły, a oraz zakazała używania języka ruskiego w szkołach ludowych.

Ruchu takiego, jak ów ruski, opierającego się na żywiole rodzimym, na potrzebie całego ludu, Moskwa stłumić nie zdoła. Tem otwartem wystąpieniem swojem nic nie zyska, jak niem nie zyskała na Litwie i w Koronie — a Rusini temci głośniej podnieśli swój dotąd tylko pośredni protest, że Ruś nigdy nie była Moskwą i nią nie jest. Protest taki, ze strony polskiej podniesiony, mogli zbijać Moskale, przez naciąganie dziejów, — ale z protestem samychże Rusinów i to w pismach, powstaniu polskiemu najnieprzychylniejszych — tego nie potrafią nigdy.

Do uwag tych dała nam pochop korespondencja „z Ukrainy“ zamieszczona w *Słowie*, którą jutro podamy dosłownie. Dzieje Polski pod berłem Moskwy w ogóle są głosem do Europy całej, — korespondencja ta opisując położenie Rusi pod panowaniem carskiem woła do wszech Sławian, że Moskal dziesięćkroć gorszy od Germana, Turka i Mongoła, aby im przecie raz łuska spadła z oczu.

Sprawa polska za granicą.

Rokowania nad kongresem, nieprzerwane ani na chwilę krzykiem sprawy holsztyńskiej, nie skończyły się jeszcze, chociaż niektórzy korespondenci berlińscy donoszą, że Anglia, Austrja i Prusy zgodziły się w zasadzie na kongres, objawiając wszakże przed Napoleonem następujące **życzenia**: a) sformułowania kwestyj, które mają być wzięte pod rozbiór, b) zaniechania rozbioru spraw, które dotyczą państw, nieobecnych na kongresie t. j. zaniechania dyskusji o Polsce, jeżeli Moskwa nie przybędzie do Paryża, c) uchwalania jednogłośnością a nie większością, jak w Bundestagu frankfurckim. Są to jednak tylko „życzenia.“

Pays daje do zrozumienia, że gdyby wybór innego miejsca jak Paryż mógł ułatwić zebranie się kongresu, cesarz Napoleon nie miałby nie przeciw temu. Do tej chwili jednak, dodaje *Pays*, nikt nie oświadczył się przeciw wskazanemu przez cesarza miejscu.

Przygotowania wojenne Moskwy. *Times* podaje artykuł, napisany z głębokim i znajomością rzeczy nacechowanym poglądem na zabiegi moskiewskiego ministerjum marynarki w fortyfikowaniu Kronsztadu i njścia Newy, trwające już od trzech miesięcy.

Na półwyspie od morza nasypane są wielkie szańce z ziemi, które panują nietylko nad kanałem, lecz w połączeniu z innemi równoległemi, są w stanie pomieścić działa, aby okrętom, któreby się odważyły wpłynąć między nie a twierdzę, tył zająć. Na niektórych miejscach szańce te obłożone są płytami żelaznemi $7^1/_4$ cali grubości. Aby flota nieprzyjacielska przez kanał południowy nie mogła tyłu wziąść twierdzy, zatopiono tam 300 okrętów mniejszych tak, iż na żadnem miejscu nie jest powierzchnia wody głębszą nad cztery stopy. W kanale znowu zanurzono 300 maszyn piekielnych, z których każda 70 funtów prochu zawiera i za najlżejszem dotknięciem okrętu nad nią żeglującego exploduje. Również ujście Newy obwarowane jest szańcami, 90 działami największego kalibru i maszynami piekielnemi. Dalszy środek obrony będący obecnie w robocie, [illegible] głęboką tajemnicą.

Jest to statek podwodny olbrzymiej objętości, na którego bndowę wyszło około 200 ton żelaza i stali. Ściśnione powietrze będzie siłą, pędzącą maszyny; przód okrętu nader silny opatrzony będzie przyrządem, zapomocą którego cylindry wielkie, napełnione prochem a explodujące przez elektrykę, będą mogły uderzać w bok okrętów nieprzyjacielskich. Kierownikom statku pozwalają małe okna wyglądać; mogą też i podług upodobania głębokość regulować, w jakiej statek obracać się winien, chociaż przeważnie trzymać się będą powierzchni. Car nietylko zezwolił na plan powyższy, lecz niedawno nawet dekret podpisał, asygnujący na budowę tego kolosu 175 000 rubli. Ministerjum marynarki spodziewa się do 1. czerwca 1864 r. mieć 16 okrętów pancernych, na które wyjdzie 2.800 ton żelaza i stali.

Z nadzwyczajnem wysileniem pracują dla przysposobienia potrzebnej ilości dział wraz z odpowiednią amunicją dla wszystkich fortec, szańc i okrętów, a w ogóle działa najnowsze z fabryk moskiewskich dowodzić mają znacznego wydoskonalenia. W dwunastu ludwisarskich warstatach trwa robota dzień i noc, a w niewielu tygodniach urządzone będą nowe fabryki dla dział lanych, od sześciofuntowych aż do jedenastocalowych, 500funtowe bomby ciskających armat. Wszystkie ludwisarnie naokoło stolicy mają zlecenie dostarczyć potrzebną ilość dział. Armaty stalowe zaprowadzone będą odtąd także i przu artylerji lądowej, ponieważ są leksze o $^1/_4$ od armat z spiży. Niedaleko Petersburga w Kolpinie, nrządza się zakład fabrykacji płyt pancernych, a drugi taki jnż jest zaproponowany, tak iż spodziewać się ich można ztamtąd 10—12.000 ton, nie licząc na pomoc zagraniczną, która w razie wojny i tak odcięta by została. Koszta na powyższe urządzenia, na dostawę drzewa „teak,“ na dwuletni zasób węgli dla floty i na inne nadzwyczajne potrzeby wojenne ostatniego półrocza, wynoszą 55 milionów rubli; prócz tego dalsza kwota 40 milionów natychmiast zażądaną będzie.

Szpiegostwo moskiewskie **zorganizowane za granicą.** Pod tym napisem wyszedł w Bernie, w Szwajcarji, od pewnego ajenta Rządu narodowego plakacik następującej osnowy:

„Do rzędu środków, któremi się posługnje rząd moskiewski w swej polityce, podkopującej wszelkie prawo, i w swej walce barbarzyńskiej przeciwko Polsce, należy szpiegostwo, zorganizowane na wielką skalę we wszystkich krajach za granicą. Obok poselstw i ambasad moskiewskich istnieje służba szczegółowa ajentów tajemnych, dobrze rozlokowanych, którzy mają zlecenie zdawać sprawę o propagandzie antimoskiewskiej, wzmagającej się w Europie, i o czynności rozmaitych komitetów polskich, szpiegować przesyłki broni i pieniędzy do Polski, i raportować o patrjotycznych pracach Polaków, przebiegłością i intrygami przychodzić w posiadanie dokumentów pewnej wagi, wysilać się na za-

wikłanie o ile możności sprawy polskiej, siejąc niezgodę, wyzyskując umiarkowanie jednych a entuzjazm drugich, obwiniając Polaków po kolei to o rolę arystokratyzmu, to ultramontanizmu, to o demagogję, to o rewolucję kosmopolityczną i anarchię. Środek najbardziej niebezpieczny, którego używa policja moskiewska za granicą, zawisł w wyzyskiwaniu sympatji przyjaciół Polski, i w zabiegach ku pozyskaniu sobie zaufania pod maską przychylności dla sprawy polskiej. Zresztą wszelkie środki są dobre dla spadkobierców mongolskich. Nie znają oni żadnych granic w kłamstwach swoich, w swoich oszczerstwach i intrygach. Tym to sposobem od chwili poboru przymusowego w ubiegłym styczniu, urzędowy dziennik warszawski pisał o entuzjazmie, jakim krok ten przyjęty został przez Polaków. Tym to sposobem i dziś rząd moskiewski ogłasza adresy, wystosowane do cara Aleksandra II., w których Polacy wyprzysięgają się swej narodowości i niepodległości. Tymczasem cały świat wie, że tych, co nie podpisują tych adresów, katują, męczą, wysyłają na Sybir i wyzuwają ze wszelkiego majątku. Wszędzie i przy każdej sposobności rząd moskiewski postępuje sobie fałszem, chytrością, dwujęzycznością i barbarzyństwem.

„Rząd narodowy usiłował położyć tamę temu morzu machinacji i intryg. Odkrył on wielu najniebezpieczniejszych szpiegów moskiewskich. W liczbie tych należy wymienić Hermaniego, straconego w Warszawie, i Juljusza Schramma*), Prusaka, rodem z Wernigerode, którzy obaj znaleźli protekcję u kilku przyjaciół sprawy polskiej. Schramm rozpoczął swe intrygi w miesiącu kwietniu, później bez niczyjego upoważnienia założył w Zurychu ajencję polską pod nazwiskiem d' Anthoeus, przeznaczoną głównie do wysyłek broni. W tym celu udawał się do różnych komitetów kantonalnych i usiłował wejść w związki z patrjotami polskimi w Galicji i w Warszawie. Miał szczegółowo polecenie pomagać do odkrycia członków Rządu narodowego. Aresztowany świeżo w Krakowie wykazał się pas portem moskiewskim, wydanym w Warszawie na imię Kollera, tudzież znaleziono przy nim upoważnienie jenerała Berga, które mu ułatwiało przyjazd do Polski i wyjazd ztamtąd, jako też fałszywą kartę loży masońskiej w Frankfurcie, która go upoważniała do zaciągnięcia pożyczki w cyfrze jednego miliona talarów pruskich na korzyść Polski i t. p. Aresztowanego Schramma wypuszczono bezzwłocznie na wolność, a on prowadzi dalej swą służbę szpiegowską na żołdzie Berga i Moskali.

„Drugim nadzwyczaj czynnym ajentem policji moskiewsko-pruskiej, któremu polecono starać się wszędzie o korespondencje nieprzyjaźne dla Polski, a mianowicie umieszczać je w *Ostsee Ztg.*, wydawanej w Szczecinie, jest sławny *Post* w Poznaniu pod kierunkiem Bärensprunga, dyrektor policji tamże. Obaj są od dawna znani z niegodziwych knowań i z odkrycia spisku, wymyślonego przez siebie samych, które to fakta dowiódł i wykrył poseł Niegolewski w Izbie berlińskiej. — Bern, d. 18. listopada 1863.

*) Ma lat 27, jest wzrostu nizkiego, brunet, twarzy rumianej bez wąsów i brody."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z Wołynia 19. listopada.

(*S*) Województwa: wołyńskie, podolskie i kijowskie są nową widownią niesłychanych łupieztw i nieprawości rządu moskiewskiego. Po raz drugi nałożono kontrybucję na wymienione województwa, a w niektórych majątkach kilkakrotnie większą, jak była poprzednia; jak zwykle, w bardzo krótkim czasie trzeba jej zadość uczynić. Tymczasem krestencji własnej żaden z obywateli nie ma prawa sprzedać, pod pretekstem, iż magazyny włościańskie, które pierwej były pod zawiadywaniem obywateli, a które chłopi w głodne lata rozebrali, dziś nie są zapełnione. Obywatele też chcąc usprawiedliwić się przed rządem, wziąwszy kwity od gromad, przedstawili je; rząd zaś te kwity uznał za nieformalne i zwrócić takowe kazał z rozkazem, aby były spisane według nowych przepisów, — tymczasem prystawy czyli urzędnicy policyjni nakazali sotnikom, z których we wsi każdej znajduje się jeden, aby namawiali gromady do odmówienia tych kwitów, kładąc im w usta odpowiedź następującą dla obywateli: iż w samej rzeczy zboże z magazynów zabrali w głodne lata, ale że za to robili około roli bezpłatnie obywatelom. Zatem kwitów powtórnych wydać niemogą, dopokąd ci niezapełnią własnem zbożem spichrzów gromadzkich, (co wypada z każdej duszy męzkiej po dwa korce żyta i po korcu jęczmienia); a póki każden właściciel ziemski nie wypełni tego rozporządzenia, włościanie mają prawo wstrzymać sprzedaż lub wywóz zboża z jego folwarku. Całe te rozporządzenie dowodzi jasno, iż rząd je wydał tylko w celu, aby mu łatwiej, raźniej było w danej chwili zboże zabrać z spichrzów, zostawiając natomiast bony, o których wypłacenie apelacja do Pana Boga pozostanie, gdyż co innego spodziewać się trudno. Takie same rozporządzenie, co do sreber obywatelskich wyszło świeżo; w tych dniach zabierając rząd wszystkie jakie się w każdym domu znajdą, na to wyda kwity, wypłacalne w czasie gdy rząd uzna za stósowne, a ktoby odważył się ukryć część sreber swych, tak by odpowiadał jak za ukrycie broni lub innych materjałów wojennych.

Odczytując korespondencje z Porycka w *Gazecie Narodowej* zauważałem, iż liczba Moskali, która miała otoczyć naszych w Porycku, była o wiele przesadzoną, gdyż jako miejscowy naoczny m świadkiem będąc, wiem iż cała załoga wojskowa w ruchu będąca wynosiła 1800 ludzi, a nie 6000, lub też 12.000 jak to mylnie korespondenci do Gazety donosili.

Ziemie polskie.

Z pola walki. O potyczkach, stoczonych pod Wartą i Błażkami dnia 14. i 16. b. m., o których wzmiankowaliśmy wczoraj — nie ma szczegółów.

Nadeszła wszakże świeża wiadomość o boju, stoczonym d. 13. b. m. pod Darszyszkami na Litwie w województwie wileńskiem. Jestto biuletyn moskiewski telegraficzny.

Ogłoszony w *Inwalidzie Russkim* a przesłany z Wilna 14. t. m. biuletyn donosi, iż podpułkownik Karpów starł się pod Darszyszkami z oddziałem konnym Ludkiewicza, i twierdzi według zwyczaju, że hufiec ten konny polski został rozbity i 30 z niego zabitych. Może niedługo znów biuletyny moskiewskie będą powtórnie i po raz trzeci rozbijały Ludkiewicza, a w końcu napiszą, iż „banda Ludkiewicza bez względu na to, że kilkakrotnie została rozbitą, istnieje ciągle" — jak to świeżo napisał naiwnie biuletyn moskiewski o oddziale pułkownika Chmieleńskiego, iż istnieje bez względu na tylokrotne go rozbijanie, a co słusznie korespondent z Warszawy do *Breslauer Ztg.* uważa za wszelki brak względów dla biuletynów moskiewskich.

Utarczka pod Tarnoskałą w Krakowskiem była krótkiem i nieszkodliwem starciem patrolu polskiego z moskiewskim.

O zaciętej walce w okolicy Siedlec pod wsią Mienią i pod Borowem w pow. łukowskim, dnia 4. t. m., jest tylko raport moskiewski, o którego wiarogodności świadczy najlepiej konotatka zabranych powstańcom materjałów wojennych. Raport ten opiewa:

„Z gubernii warszawskiej. W skutek otrzymanej wiadomości o ukazaniu się znacznej bandy na południe od brzeskiej szosy, naczelnik wojenny mińskiego oddziału pułkownik Sokołowski w dniu 23. października (4. listopada) wysłał z Mińska do Cegłowa 3ci szwadron leibgwardji grodzieńskiego pułku huzarów, 1ną secinę dońskiego kozackiego pułku nr. 25 i trzy seciny dońskiego pułku nr. 34, pod głównem dowództwem rotmistrza Stahl von Holsztein.

Otrzymawszy wiadomość od kozaków, powracających z miasta Siedlec, że w kierunku Kałuszyna na 4tej wiorście od Mińska, znajduje się banda konnych powstańców, którzy do nich nawet kilkanaście razy strzelili, rotmistrz Sthal von Holsztein natychmiast wysłał naprzód secinę kozaków dońskiego pułku nr. 25, pod dowództwem esauła Czumakowa, celem wyszukania bandy, a z pozostałą częścią oddziału ruszył sam w pewnej odległości za kozakami.

Na trzeciej wiorście od wsi Mieni, esauł Czumaków dopędził konną bandę z 300 ludzi, i stanąwszy nad brzegiem lasu w zaroślach, rozpoczął bitwę. Powstańcy również stanąwszy na równinie przeciwległego lasu, uformowali się w dwie linie, mając sześć w rezerwie. Na odgłos pierwszych wystrzałów oddział szybko wysunął się naprzód, lecz zaledwie rozpoczął się formować przy wyjściu z lasu, powstańcy sami rzucili się do ataku, skierowawszy się w części na kozaków, a w części na szwadron.

Kozacy i huzarzy zdążyli wszakże rozwinąć się i uderzyli na powstańców z taką gwałtownością, że ci nie dojechawszy do naszego frontu, zwrócili się w tył, część działającą przeciwko szwadronowi prawie całą wycięto.

Ściganie trwało na przestrzeni 40 wiorst. Powstańcy kilkakrotnie usiłowali wstrzymać parcie kawalerji, przystawając w zaroślach i strzelając w celu zniszczenia za sobą przeprawy, lecz parci przez szwadron i kozaków bez przerwy, ponawiali atak, nakoniec rozbiegli się stanowczo.

Zniewoleni do ucieczki powstańcy, w celu przyspieszenia swego odwrotu rzucali broń, mantelzaki, odzież, siodła i inne przedmioty, co by mogły im ulżyć i posłużyć ku ocaleniu. Ściganie z nastaniem zmroku dopiero ustało. We wsi Borowie (w powiecie łukowskim) oddział rozlokował się na nocleg, zkąd wysłano ochotników, w celu dowiedzenia się o reszcie bandy, którzy donieśli, że banda ta była dowodzoną przez Lutyńskiego, lecz na drodze rozbita, rozpierzchła się w różne strony. Tu dano ludziom wypocząć po 12godzinnem ściganiu powstańców (od godziny 6. rano do 6. wieczór,) a rotmistrz Stahl von Holstein powrócił do Mińska.

W tej potyczce ze strony wojska zginął „jeden kozak" i raniono dwa konie; ze strony zaś powstańców, wnosząc z rozrzuconych ciał na całej przestrzeni pogoni, strata w zabitych i ranionych bardzo znaczna, zabrano 4 konie, 2 sztućce, 8 karabinów, 8 pistoletów, 5 pałaszy, 6 pik i patrontasze." (Tyle wszystkiego! A gdzież się podziały owe mantelzaki, odzież, broń, siodła, które powstańcy w swej ucieczce rzucali dla ulżenia sobie? Cyfry strat polskich niepodaje raport, mówi tylko ogólnie, że jest bardzo znaczna, bo widocznie nie miał sposobności liczyć. Cyfra zaś broni zabrana powstańcom jest cyfrą rzeczywistej straty w ludziach, więc najwięcej 5—6 ludzi z szeregów polskich ubyło).

„Jednocześnie z wyruszeniem oddziału rotmistrza Stahl von Holszteina z Mińska na Cegłów, pułkownik Sokołowski wykomenderował tamże i 2gą kompanię strzelców z pułku jego dowództwa. Kompania ta ciągnąc z naszą jazdą, spotkała się z konną bandą powstańców, która ukazała się z lewej strony drogi. Natychmiast strzelcy rozbiegli się po zaroślach lasu i rozpoczęli ogień, którym zmusili bandę w części do cofnięcia się, w części zaś do ucieczki. Kompania wciąż szła w ślad za powstańcami, którzy kilkakroć przystawali broniąc się, a nawet w pobliżu wsi Siodła atakowali, lecz i tu byli odparci ze stratą.

Zgubiwszy ślad kawalerji, kompania wyszła na siennicką szosę niedaleko od miasta Mińska, dawszy znać o tem co zaszło pułkownikowi Sokołowskiemu, który natychmiast wyruszył z Mińska (o 6. wieczór) z dwoma kompaniami i komendą kozaków ku Siennicy, zkąd po noclegu, posunął się dalej ku Wielkolasom."

Podobny raport o bitwie pod Lwówkiem w Łęczyckiem z oddziałem Syrewicza, stoczonej d. 1. b. m., opiewa:

„Z gubernii warszawskiej. W *Dzienniku Powszechnym* nr. 251 z dnia 24. października (5. listopada) doniesione było o potyczce, stoczonej przez oddział majora Kosakowskiego z bandą Syrewicza. Oddział ten, składający się z 4. kompanij tomskiego pułku piechoty i 50 kozaków dońskiego pułku nr. 45, wyszedł z Kutna dnia 20. października (1. listopada) o godz. 7. wieczorem i odbywszy przez noc marsz do 45 wiorst, przybył nad ranem do wsi Holendry Czerbińskie (w okolicy Gombina). Po jednogodzinnym wypoczynku, oddział posunął się za wykrytą przez kozaków w pobliżu tejże wsi bandą Syrewicza, (banda ta już przedtem rozbitą była niedaleko Kiernozi przez oddział wysłany z Łowicza pod dowództwem Kirejewa), składającą się z 200 jezdnych i rozbiwszy ją pędził do wsi Lwówka. Dalszą pogoń za powstańcami skutkiem znużenia piechoty, dokonywali kozacy z nadeszłym na plac boju półszwadronem litewskiego pułku ułanów pod dowództwem rotmistrza Dobromysłowa, który odłączył się w dniu 20. października (1. listopada) od oddziału, wysłanego z Płocka do Dobrzynia.

W potyczce tej raniono 3ch kozaków i jednego szeregowca. Powstańcy stracili do 100 w zabitych i ranionych, tudzież 2 (tylko?) ujęto jeńców, zabrano 10 strzelb, 10 pałaszów i 8 koni. (Więc najwięcej znowu 10ciu ubyło polskich żołnierzy. P. r.)

Banda Syrewicza ścigana od wsi Lwówka w kierunku do wsi Woli Trębskiej, natrafiła na wysłany z Kutna do Gostynina oddział, z 10tej kompanii tomskiego pułku piechoty i komendy kozaków złożony pod dowództwem porucznika Piotrowskiego. Wyparłszy powstańców z Woli Trębskiej, porucznik Piotrowski dał znać do Kutna o wykryciu bandy."

Prócz tego jest w *Dzienniku Powszechnym* mnóstwo doniesień o spełnionych przez żandarmów narodowych na różnych osobach i w różnych okolicach wyrokach, tudzież o pojawiających się nieustannie na różnych punktach Królestwa oddziałach. Między innemi tego rodzaju doniesieniami czytamy:

Z Łukowa. Dnia 20. października (7. listopada) do wsi Krzywda przybyła banda konnych powstańców; na drugi dzień przybyły jeszcze dwie inne bandy pod dowództwem Szydłowskiego i Leniewskiego. Wkrótce nadciągnęły wojska i po krótkotrwałej bójce powstańcy uciekli do lasu pod wsiami Tiubówką i Kasydłem leżącego, pozostawiwszy na placu 19 trupów i 2ch ranionych.

Z Warszawskiego. Dnia 28. października (9. listopada) powstańcy zabrali w Górze Kalwarji z miejscowej kasy rs. 117, — oraz odebrali miejskiemu Warmowi 500 rs. powierzone mu przez magistrat dla dostawienia do banku polskiego; nadto zebrawszy w zabudowaniach rządowych różne rzeczy — też zabudowania podpalili, gdy miasto było w płomieniach.

Z gubernii płockiej. Oddział (jedna kompania i 40 kozaków) pod dowództwem majora Niewelskiego, wysłany z Płocka w dniu 20. października (1. listopada), zabrał ukryte na folwarku Tulibowie przeznaczone dla powstańców następujące przedmioty: 380 czapek, 25 pałaszów, 11 par butów, 42 żelezców do pik i 32 funty tytoniu; dziedzica i 3ch ludzi dworskich aresztowano.

Z Biały. Dnia 27. października (8. listopada) na folwarku Gruszewo powstańcy zabrali 2 konie i siodło, a dnia 28. października (9. listopada) w folwarku Klimczycach okradli gumiennego Macieja. Ze wsi Klimczyc i Bindugi porwali 2 włościan, Jana Rozumnego i Grygorczyka, których w lesie około dóbr Żeżnina powiesili.

Dnia 30. października (11. listopada) na polu w bliskości miasta Simna, znaleziono zabitego żołnierza z 6. kompanii symbirskiego pułku piechoty Prokopowicza; w skutek czego nałożono na burmistrza 100 rs. kontrybucji, a na każdy dom po rs. 10.

Z Rawy. Dnia 31. października (12. listopada) w nocy, ośmiu powstańców zabrało z kasy miejskiej magistratu miasta Brzezin rs. 154, kop. 10; w skutek czego nałożono na miasto kontrybucję.

Z Chorzel. W dniu 28. września (10. paźdz.) około godziny 5ej po południu, powstańcy w liczbie około 30tu uzbrojeni w strzelby, pałasze i pistolety, konno przejeżdżając przez m. Chorzele, zabrali z miejscowego urzędu skarbowego następujące przedmioty defraudacyjne, a mianowicie: 1) cygar funtów 55, 2) tytoniu w rolkach funtów 25, 3) tabaki tartej funtów 24¼, i na to pokwitowanie udzielili: „Zabrałem dla wojsk narodowych wszelkie cygara i tabakę z urzędu skarbowego Chorzele, mianowicie cygar pudełek 13 po 250 sztuk, rurkowej rolę jednę i tabaki tartej, na co niniejszy kwit wydaję. Chorzele d. 10. paźdz. 1863 r. — A. Krotów."

O potyczce pod Chełmem w Lubelskiem d. 3. bm. podajemy następujący wyciąg z raportu kapitana Kozłowskiego, dowodzącego oddziałem dawniej Ćwieka, a teraz podwładnego pułkownikowi Wierzbickiemu:

„Dnia 18. października przeszedłem przez Piaski z rozkazem alarmowania Lublina, a podpułkownik Rucki szedł przez Kanie, aby alarmować Krasnystaw. O godzinie 4tej po południu dnia tego wymaszerowałem z Piasków gościńcem ku Lublinowi. Piechota moja pomaszerowała do Olszanki, gdzieśmy się z oddziałem Ruckiego zejść mieli; jazda zaś podeszła Lublin i za pomocą rakiet zaalarmowała Moskali w tem mieście. Dnia 20. t. m. przeszedłem Wieprz w Dobryniowie i przybyłem do Jaszczowa, tu odebrałem nowy rozkaz od pułkownika Wierzbickiego dążenia z oddziałem do Chodla. Że jednak oddział podpułkownika Krysińskiego był zagrożony od Moskwy, wstrzymałem się z wymarszem, chcąc być mu pomocą, a 21. wieczór wyruszyłem w pochód, 23. szedłem ku granicy i stanąłem w Świdnie, gdzie otrzymałem rozkazy; 26. marsz do Gałęzowa. Oddział mój przy tym pochodzie stanowił ariergardę innych oddziałów. Takim porządkiem pomaszerowaliśmy w Hrubieszowskie. Dnia 2. listopada do Turowca, ztąd w nocy do Weremanowic, czyli Uhru. Nad ranem i zaledwo rozpoczęto gotować, usłyszeliśmy na naszem prawem skrzydle strzały, podszedłszy pod Chełm wysłałem dwa rekonesanse; od nich dowiedziałem się, że jazda pułkownika Wierzbickiego zetknęła się z Emanowem. W Chełmie więc rozłożyliśmy się na cmentarzu, tymczasem z przeciwnej strony zobaczyliśmy jazdę moskiewską. Zależało nam na tem, aby pierwej zająć miasto, inaczej moglibyśmy być wrzuceni na bagna za cmentarzem. Wysłałem przeto rakietników, którzy odpędzili kawalerję; jedna kompanja zajęła chwilowo miasto, inne tymczasem przeszedłszy miasto rozstawiły się w tyraliery w odległości 300 kroków. W tym samym czasie otrzymałem zawiadomienie od pułkownika Krysińskiego, że 14 rot moskiewskiej piechoty, 2 szwadrony huzarów, 2 sotnie kozaków, 9 armat dąży za nami i on (podp. Krysiński) wraz z Ruckim przybędą mi w pomoc. Biliśmy się przez 2 godziny. Otrzymawszy rozkaz cofnięcia się, dokonałem tego w porządku do Siedliszcza. Straty nasze wynoszą kilku żołnierzy i podporucznik z jazdy, który ranny w bitwie pod Ireną, nanowo przybył, by zginąć świercią walecznych. Moskale ponieśli o wiele znaczniejsze straty."

Z Nieszawy na Kujawach 18. listopada donosi korespondent *Dziennika Poznańskiego*: „Każdy nowy objaw sympatji w Europie dla sprawy polskiej — odpiera Moskwa nowem barbarzyństwem, urągając strasznemi gwałtami najświetniejszym akcjom dyplomatycznym. Zasłyszawszy organa moskiewskie o zwoływaniu kongresu europejskiego przez cesarza Napoleona, starają się i w tym względzie wyzyskać dla siebie pozory prawowitości. Do tego mają posłużyć adresa polskie dla Moskwy, błogosławiące jej rządom, a wypierające się wspólności z narodem. Krwawą tę komedję odegrał już we wszystkich aktach Wiszateł na Litwie; podobnie rozpoczynają teraz satrapi moskiewscy w Królestwie. Gdyby przypadkowo kongres przyszedł do skutku, przedłoży Moskwa zebranym reprezentantom adresa dziękczynne Polaków z jakim milionem podpisów i powie: „Patrzcie bracia mili, naród zad wolniony z naszych rządów, z zaprowadzonych reform, ze wspólności z Wszechrosją; tylko banda rewolucjonistów, jakobinów, wyznawców bezrządu, wichrzy krajem; niedziwcie się zatem, że w miłości ojcowskiej dla całego narodu polskiego, karzemy przykładnie tych buntowników i tępimy bez miłosierdzia, aby zapobiedz dalszej zarazie!" I niejeden z reprezentantów gotów przyklasnąć takiej mowie i uściskać serdecznie dłoń za taką pieczołowitość o spokój europejski. Rzeczą więc konieczną jest, podawać Europie do wiadomości, w jaki to sposób powstają te adresa.

Notuję więc fakt pierwszy w naszych stronach. Dnia 13. b. m. przybył adjutant ks. Witgensteina sławny p. Schwartz, z kilkoma oficerami i przyzwoitą liczbą żandarmów do miasteczka Nieszawy. Grzegotkami i zawezwaniem kazał spędzić ludność na rynek, do której przemówił mniej więcej w następującej treści: „Na miasto Nieszawę nałożyła władza prawowita kontrybucji 7500 r. sr.; sumę tę mieszkańcy w 3 ratach dwutygodniowych złożyć muszą. Znając przecież smutny stan rzeczy w kraju, władza nietylko zwolni mieszkańców od tego podatku, ale myśli ich obsypać dobrodziejstwy, o jakich im się nie śniło. Będą wolni od innych jeszcze podatków, mogą udawać się wprost ze swemi żalami do JEksc. namiestnika, a nawet wolno im wprost zanosić prożby do najmiłościwszego cesarza i pana." Pan Schwartz tak wymownie a poetycznie przedstawił przyszły stan rzeczy, że biedni Nieszawianie poroztwierali na roścież usta myśląc, że spadają pieczone gołąbki. Lecz wtem spadł malutki waruneczek, który im zupełnie zmięszał w głowach. „Wszystkie te łaski i dobrodziejstwa spłyną rzęsistym na was potokiem, prawił p. Schwartz, jeśli podpiszecie adres dziękczynny do cara! Bynajmniej was nie namawiam, z własnej woli uczynić wam to trzeba. Zwracam tylko uwagę, że jeśli tego nie uczynicie, kontrybucja was nie minie. Wybiorę ją zaś w następujący sposób. Zapłacicie najprzód 2000 r. sr. z własnej woli czy pod gwałtem. Potem dam wam 2 tygodnie namysłu do podpisów; jeśli to nie nastąpi, znów wymęczę z was 2000 r. sr. i t. d. Jak wszystko zapłacicie, a przytem podpisów nie będzie pod adresem, wtedy puszczę kozaków na małą pohulankę po mieście; doznacie wcale miłego obejścia wy, wasze żony i wasze córki! Ot taką drobnostką jak podpisem, pozbędziecie się kontrybucji, kwaterunku, batogów i rabuuku, ale ja was nie namawiam, — z dobrej woli uczynić wam to trzeba."

Lecz jakiż wpływ wywarła mowa pana Schwartza na mieszkańców Nieszawy? Przelękli się pogróżek, i pewna liczba dała podpisy. Pierwszy to wypadek w Królestwie, którego kraj się wyprze, kraj, który się nie daje niczem przestraszyć, ale daje ofiarę zupełną na ołtarz. Tylko gwałtowi, tylko przemocy rzeczywistej mieszkańcy Królestwa ulegają."

Z Augustowskiego 12. listopada piszą *Dziennikowi Poznańskiemu*: „Od czterech miesięcy porwano wdowę Wiedzką, matkę 6 dzieci, zamieszkałą w Suwałkach, pomimo okropnego męczenia, niemogąc nic zupełnie na jej potępienie wydostać, ponieważ była zupełnie niewinną i zmuszoną, nie zajmować się polityką, ale troską, jak zarobić na chleb dla swoich dzieci i by je wychować. Moskwa widząc, że całe miasto wielce ją poważa, jako godną kobietę, kazała ją porwać i wtrącić w kazamaty. Biedaczka

leżała przez dwa miesiące w lazarecie, a gdy cokolwiek przychodziła do zdrowia, okuto ją w kajdany i wywieziono na Sybir, bez żadnej winy, a nawet bez wyroku. Gdy zaś jedno jej dziecko starsze umierało i krzyczało w niebogłosy za matką, niedozwolono jej zobaczyć się z niem, chociaż całe miasto Suwałki chodziło i prosiło za nią, zaręczając, że nie ucieknie, aby dozwolono jej tylko pożegnać swe dzieci przy wyjeździe. Lecz i tego nieszczęśliwej matce zabroniono.

Spokojnego obywatela Grabowskiego, syna pastora protestanckiego, również porwano i osadzono w kazamatach, a gdy żona jego pojechała dowiedzieć się, co dzieje się z mężem, porwano i ją i wtrącono w kazamaty. Przerażona zaczęła przedstawiać i prosić, że ponieważ ma dziecko przy piersiach, aby jej dozwolonem było przynajmniej razem z tem dziecięciem odsiadywać więzienie, lecz i to zabroniono. A dziecko nie mając żadnej opieki, najokropniej zakończyło swe życie.

Adresy u nas są teraz na porządku dziennym. A gdy pomimo największego terroryzmu, nie mogą wydostać adresów od więźniów osadzonych po odwachach, przeto jeszcze więcej prześladują i męczą ich. Teraz zaczęli włościan męczyć aby wymusić na nich adresy. Najprzód pozwoływali sołtysów ze wszystkich wsi, aby stawili się pod najsurowszą karą do miast powiatowych, a gdy ci przybyli, otoczeni zostali wojskiem, wprowadzeni na salę i wtedy zaczęto im odczytywać program, jak powinni być przychylni monarsze, jak również swym naczelnikom i t. p. a później nakazano, aby podpisali adresy. Lecz sołtysi odpowiedzieli, że pisać nie umieją, pomimo że prawie wszyscy umieją, i ledwo gwałtem zmuszono kilku do podpisania, i to Niemców. A gdy ich zapytano, czy nie mają jakich skarg przeciwko swym wójtom i obywatelom, ci szlachetni nasi włościanie ani jeden nie zaniósł skargi. Wreszcie im powiedziano, że nad nimi nie ma wójtów, nie ma naczelników, że im jest wolno samym wybierać, kogo sobie życzą. Włościanie przecież jednogłośnie odpowiedzieli, że wszyscy dotychczasowi wójci i obywatele są dobrzy i jak najlepiej się z nimi obchodzą. Wówczas zapytywał naczelnik wojenny każdego z osobna co myślą o tej sprawie. Na to jeden z włościan odpowiada:

„O my panie oficerze wiemy i to dobrze, co się dzieje; oto biją się Polacy za wiarę, bo już wszystkich księży zabrali, a kościoły są prawie pozamykane.“ Zdumiony naczelnik zaczyna na chłopów fukać i rzecze: „Nie! nieprawda, bo car nigdy nie prześladuje religii, ale owszem jeszcze ile możności ją podtrzymuje.“ Lecz oni nie słuchając dalszych wywodów jednogłośnie zawołali: „Ej nieprawda! nieprawda!“ Koniec końcem rozgniewany Moskal wypędził włościan mówiąc, że i tak muszą adresy z każdej wsi być wysłane, bo z której wsi za dni 6 nie będzie adresu, każe ją zupełnie zrabować i spalić a wszystkich włościan każe wywieść do Moskwy.

A tak włościanie prawie wszyscy mają adresy podpisać, jako przymuszeni, lecz jednogłośnie oświadczają, że mimo to zawsze sprzyjają Polakom, czego zresztą dają dowody niezaprzeczone, bo wszyscy utrzymują powstańców, żywią ich, dają im kożuchy własne, a gdy tego potrzeba, to ich przechowują z narażeniem siebie, i tem więcej dzisiaj poświęcają się, aby składać dowody, że nienawidzą Moskali.

Ach! rzeczy coraz okropniejsze się u nas dzieją, i nie wiem zaiste, dlaczego my nieszczęśliwszymi jesteśmy, jak chrześcianie w Syrji, bo kiedy za tamtymi ujęła się natychmiast Europa, nas tępią bez przeszkody, a mocarstwa, a Europa na to patrzy spokojnie!“

Kronika.

Rejestr rewizyj, podany w wczorajszym numerze naszego dziennika, uzupełniamy następującemi datami.

Oprócz wymienionej tamże rewizji u p. Eugieniusza Wędrychowskiego odbyła się wczoraj rewizja w pomieszkaniu szanownego naszego historyka, Karola Szajnochy, w pomieszkaniu młodego literata p. Bernarda Kalickiego przy ulicy Nowej, u akademika p. Grzegorza Smólskiego przy ulicy Sykstuskiej i u dok. medycyny p. Wereszczyńskiego naprzeciw kościoła jezuickiego.

Ostatnia rewizja odbyła się o godzinie 6½ z rana, bez przepisanego upoważnienia pisemnego, bo za takie nie można uważać ogólnej legitymacji, jaką okazał kierujący rewizją urzędnik policyjny p. Sobolak. Syn gospodarza domu, do niedawna auskultant przy tutejszym c. k. sądzie krajowym, we Lwowie urodzony, przebudzony ze snu musiał okazywać kartę legitymacyjną, aby p. urzędnika policyjnego przekonać, iż nie jest żadnym intruzem.

W skutek tak częstego u nas w ostatnich dniach przytrzymywania osób na ulicy i pytania ich o karty legitymacyjne, pojawił się już u nas **nowy rodzaj ozdoby do kapelusza**. Praktyczności nie można mu odmówić w żaden sposób. Oto wiedzieliśmy już wczoraj osoby, przechadzające się z kartą legitymacyjną za wstążką u kapelusza.

Wczoraj aresztowano na ulicy p. Jana Markowskiego tutejszego akademika, za to że się ironicznie w obec wachmana miał uśmiechnąć. W policji go nie rewidowano i wypuszczono.

Dzisiaj o godzinie 6. rano organa c. k. policji obsadziły dom p. dr. Dąbczańskiego, celem przedsiębrania rewizji u Karola Cieszewskiego, b. redaktora *Czyt. dla Młodzieży*. Zastawszy drzwi pozamykane, przelazły przez parkan. Komisarz wykazał się pisemnym rozkazem dyrektora policji, w którym tenże „aus staatspolizeilichen Rücksichten“ upoważnia komisarza do odbycia rewizji. Nie znaleziono nic.

We czwartek d. 26. b. m. o godzinie 10. zrana, odbędzie się w kościele OO. jezuitów **żałobne nabożeństwo** za ś. p. Kazimierza Charkowskiego, poległego d. 22 z. m. pod Borowem.

Z Żółkiewskiego donoszą nam, iż d. 21. b. m. aresztowano w Derewni u pp. Starzeńskich p. Erazma Szeliskiego.

Z Podola. Tyle ofiar, tyle poświęceń, taka mnogość ludzi ginie w obecnej wojnie przeciw Moskwie, że trudno, by wszystkich imiona dostawały się do wiadomości publicznej; jednostki nikną wśród tej mnogości, a z tych jednostek składają się zastępy obrońców kraju, tych bohaterów, walczących oprócz z wrogiem, ze wszystkiemi znojami obozowemi, jakie kiedy żołnierze którego kolwiek kraju wątpię by w tym stopniu znosili. Jedni giną, drudzy śpieszą, by zapełnić luki po zamordowanych bohaterach. Jednym z tych był ś. p. Aleksander Horodyski, młodzieniec zaledwo 20 lat liczący. Oprócz męztwa w boju zjednał sobie ze strony swych przełożonych świadectwo największej energii i gorliwości w wypełnianiu każdego rozkazu. Dnia 5. maja w oddziele jenerała Jeziorańskiego wśród gwaru obozowego usiadł samotnie z książką do modlenia w ręku, i był w modlitwie zatopiony. Kolega jego W... P. zapytał, co czyta. Odpowiedź była: „Modlę się i przygotowuję do śmierci.“ Przeczucie go nie omyliło. Dnia 6. maja, w bitwie pod Kobyianką, gdy się ochotnicy rozsypali na tyraliery, oficer dowodzący nimi, S. R. dostrzegł, że żołnierzom zaczyna brakować nabojów. Zawołał: „Horodyski, ładunków potrzeba!“ On w tej chwili na koniu poskoczył do furgonu i wkrótce był na miejscu z amunicją. Zaledwo jednak zaczął rozdawać naboje pojedyńczym żołnierzom, kula nieprzyjacielska trafiła go w bok koło serca. On zawołał: „Ach, jak słodko ginąć za ojczyznę!“ Dwóch kolegów zbliżyło się do niego. On rzekł cichym głosem: „Naprzód bra...cia!“ i padł bez duszy. Koledzy oceniając jego męztwo, zajęli się pogrzebaniem ciała, a nawet na prędce zrobiony krzyż na grobie postawili. Dziś w miejscu jego rodzinnem, w Chomiakówce, gdzie zostawił matkę, której był jedyną pociechą a w przyszłości nadzieją podpory, stanął dla niego pomnik obok kościoła parafialnego. Cześć jego pamięci, a niniejsze wspomnienie niech będzie niejaką ulgą dla matki, stroskanej po stracie takiego syna. W. P.

Z nad Zbrucza. (Rewizja.) We wsi Wasylkowcach w powiecie husiatyńskim obwodu czortkowskiego, dnia 11. b. m. odbyła się w domu p. Zygmunta Bojarskiego rewizja za powstańcami i papierami, obejmującemi ewidencję ludzi zaciągających się do oddziałów powstańczych; lecz pomimo najściślejszej rewizji ani powstańców ani papierów kompromitującej treści nieznaleziono. Ponieważ rewizje takie są dziś u nas na porządku dziennym, nikt więc tem niebył zdziwiony; lecz okoliczność ta, iż c. k. naczelnik powiatu kopeczynieckiego przedsięwziął tę rewizję w miejscu, należącem do urzędu powiatowego w Husiatynie, stała się niemałą niespodzianką tak dla samego c. k. urzędu powiatowego w Husiatynie, jako też i dla mieszkańców tegoż powiatu, do dziś bowiem żadne rozporządzenie władz wyższych, zawiadamiające o podporządkowaniu Wasylkowiec urzędowi powiatowemu w Kopeczyńcach, niezostało ogłoszone.

Ponieważ z rozkazu przełożonego obwodu czortkowskiego kilkakrotnie, a zawsze bezskutecznie przedsiębrane były rewizje w domu pana Bojarskiego, postanowił tenże, jak słychać, wnieść do c. k. władz zażalenie o to bezsadne niepokojenie jego domu, i żądać wymienienia fałszywego denuncjanta, dla poszukiwania zadośćuczynienia w drodze sądowej.

TEATR. Dziś na dochód pana Apoloniusza Maleszewskiego dramat w 3 aktach pod tytułem **Dom szalonych w Dijon**.

Na internowanych złożył starozakonny tutejszy p. P. 6 złr., p. Osmólski z Bełzca 10 złr. w. a.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie kongresu dzisiejsze dzienniki przynoszą wiadomości, z których się pokazuje, że prawie wszystkie mocarstwa przyjęły zaproszenie na kongres, mocarstwa drugiego rzędu bezwarunkowo, jak Rzym, Włochy, Turcja, Szwecja, Dania, Hiszpania, Portugalja, Holandja, Szwajcarja, Wirtemberg, Saksonia i Belgia, mocarstwa zaś pierwszego rzędu z dołączeniem żądania, aby pierwej program kongresu ułożyć. Jedna tylko Anglia, druga Austrja dotąd nie dały odpowiedzi. Lecz cesarz Napoleon sam żadnego programu układać nie chce. Miał on każdemu z żądających programu mocarstw odpowiedzieć, aby same go ułożyło i przysłało na kongres. Żadne jednakowo z mocarstw nie będzie układało programu, gdyż ułożywszy takowy, już przed kongresem poróżniłoby się z innemi mocarstwami. Co innego bowiem każde z mocarstw w program włożyć lub z programu usunąć pragnie.

Ostdeutsche Post gniewa się na Bismarka, iż udając początkowo i głosząc niechęć swą przeciw kongresowi, w końcu nie tylko że przyjął projekt kongresu, lecz oprócz tego z swojemi usługami ofiarował się Francji, aby kongres mógł przyjść do skutku.

La France ostatnia powiada, że chociażby jedno lub dwa mocarstwa (prawdopodobnie mniema Anglię i Austrję) nie przyjęły zaproszenia na kongres, tenże jednakowo się odbędzie.

Napoleon już od kilku tygodni, jak piszą z Rzymu *Botschafterowi* pod dniem 15. b. m., wszelkich używa sposobów dla zjednania sobie papieża. W tej myśli p. Drouin de Lhuys w depeszy swej wynurzył żal z powodu postępowania jenerała Montebello, który nadto w działaniu swem ograniczony został na sprawy jedynie załogi francuzkiej dotyczące. Wszystko to uczyniono od captandam benevolentiam stolicy rzymskiej, tudzież innych jeszcze ku temu użyto środków ostatniemi czasy w Paryżu i to nie bez skutku. „Przyzwolenie na kongres, pisze korespondent *Botschaftera*, jest dopiero jedną częścią tych skutków, gdyż papież prócz wpływu swego na arcyksięcia Maksymiliana o przyjęcie korony meksykańskiej, poczynił na żądanie Napoleona kroki, aby Austrję co do kwestji kongresowej korzystnie nastroić.“

W sprawie niemiecko-duńskiej następujące dziś nadeszły wiadomości. Anglia kategorycznie oświadczyła się za Danią przeciw roszczeniom niemieckim. Lord Palmerston miał się odezwać: „A więc wojnę zapali niemiecki fidibus (zapałka, chociaż zapalić jej nie mogła pochodnia poska.“

Najwyższy sąd dla Holsztynu, rezydujący w Glücksburgu, odmówił królowi Krystjanowi przysięgi. Austrja i Prusy na posiedzeniu Bundetagu zaprzeczyły księciu Frydrykowi Augustenburgskiemu prawa sukcesji z powodu, iż nie pochodzi z matki krwi książęcej. Mówią już o innym księciu Augustenburgskim, jako prawowitym pretendencie. W Wiedniu i Berlinie miano się oświadczyć za utrzymaniem protokołu londyńskiego, chociaż agitacji za odebraniem księztw od Danii żadnej nie stawiają przeszkody. Osobliwie w księztwach niemieckich północnych, które uznały księcia Augustenburgskiego, agitacja pod proekcją rządów wzrosła, a nawet organizują się do wystąpienia zbrojnego. Nationalvereiny wydają odezwy do tworzenia legij ochotników, i wzywają naród aby sam na siebie nałożył podatki. A że do tworzenia oddziałów ochotniczych i do zbierania podatków trzeba organizacji, więc ciekawi jesteśmy, czy rządy, pod których władzą to się dziać będzie, wezmą to za zbrodnię stanu, podobnie jakto minister stanu ogłosi w Izbie co do Galicji, wspierającej polskie powstanie, a Bismark w Izbie pruskiej co do Polaków w Poznańskiem.

Kapitan Magnan nieleniwy wydał drugą odezwę, która podług półurzędowej francuzkiej *la Patrie* tak opiewa:

Marynarka polska nr. 2 **Warszawa** 9. listopada.

Kapitan naczelny zawiadamia niniejszem kupiectwo mocarstw neutralnych, iż począwszy od 1. stycznia 1864 (nowego stylu) zabiera się do kroków nieprzyjacielskich przeciwko Moskwie. Zacząwszy od tego czasu i stósownie do postanowień traktatu paryzkiego, odnoszących się do wojny morskiej, wszelkie okręta i statki, żeglujące pod banderą moskiewską, będą uważane za prawną zdobycz. Marynarka polska będzie wszakże szanować wszędzie i zawsze prawo neutralnych, do czego kapitan jeneralny zobowiązuje się uroczyście w imieniu Rządu narodowego i w imieniu wszystkich tych, którzy się zaciągnęli pod jego pawilon (banderę). Albowiem nie jest to wojna korsarska, którą wydaje Moskwie. Jest to wojna regularna, wydana w imię narodu, regularnie ukonstytuowanego, i pod powagą władzy, wyszłej z woli narodu i podtrzymywanej nią. Marynarze polscy wchodzą w prawa strony wojującej i będą baczyć na obowiązki, jakie wkłada na nich ten tytuł — umiejąc tak działać, aby je nawzajem szanowane.

Mogłoby się stać mimo to, iż w razie sił przeważających i dla ratowania statków polskich, będzie rzeczą konieczną zatopić lub spalić zabrane statki, bez poprzedniego zbadania papierów okrętowych i bez możności odróżnienia interesu neutralnych od interesu wrogów, — w czem leży dla handlu niebezpieczeństwo, będące niestety rezultatem zmiennych losów wojny. Kapitan jeneralny przeto stara się zapowiedzieć to z góry celem uprzedzenia interesowanych, prosząc wszystkich asekuratorów, szyprów, kupców i t. p. państw neutralnych, aby się wstrzymali odtąd od wynajmywania i ubezpieczania okrętów moskiewskich.

Kapitan jeneralny znajduje się jeszcze w tej chwili w niemożności przesłania manifestu niniejszego do dworów regularnych — lecz ufa mocno, że stan kupiecki w jawności, jaką daje temu manifestowi, będzie widział pewny zadatek lojalności, z którą występuje do walki. Od wielu już miesięcy miał on sposobność działać, a za dowód wystarczy, jeżli się powoła na ostatnią a szczęśliwą wyprawę, którą kierował ku wybrzeżom czerkieskim. Niczego wszakże nie chciał on robić sposobem tajnym i niespodzianym, albowiem mógłby był skompromitować interesa stron neutralnych i narazić na zawikłania banderę statków, które ma pod swojem dowództwem.

Jeżeli uważał za swój obowiązek czekać — to dziś oświadcza, iż ma obowiązek działać, i kładąc termin zapowiada jeszcze raz rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich na dzień 1. stycznia, jako termin ostateczny i nieodwołalny. — Kapitan jeneralny sił morskich Polski. Podp. Magnan.

Przypominamy, że kapitan Magnan stoi pod protekcją ambasady francuzkiej w Stambule, i że jeśli — w co nie wątpić — faktycznie zabierze się do kroków nieprzyjacielskich przeciwko statkom handlowym i przewozowym moskiewskim, nikt lepiej na tem nie wyjdzie, jak Lloyd austrjacki w Tryeście, który dotąd statkami swojemi pełnił wyłączną prawie służbę pocztową i przewozową pomiędzy Tryestem, Stambułem i Odesą, a teraz doznał wielkiej konkurencji i szkody ze strony towarzystwa podobnego w Odessie, które niedawno powstało. Towarzystwo odeskie będzie musiało zawiesić swe czynności wobec „kroków nieprzyjacielskich“ kapitana Magnan.

Jak donosi *Krakauer Ztg.*, w Łętowni w obwodzie rzeszowskim, w budynku ustronnym leśniczówki, znaleziono w skutek odbytej d. 22. t. m. rewizji 4.300 ostrych nabojów i około 200 sztuk rzezaków, przyrządzonych na sposób kos, używanych od powstańców.

Niedaleko wspomianego budynku obozował w nocy 21. t. m. oddział powstańców w sile około 120 ludzi, zostający pod dowództwem majora Niemiry, byłego oficera moskiewskiego. Za nadejściem jednak c. k. wojska, powstańcy po kilku godzinach obozowania, pociągnęli dalej w niewiadomym kierunku.

W Petersburgu rozeszła się pogłoska, iż kupcy gubern. miasta Jarosławia w głębi Moskwy, gdzie ks. Feliński internowany, dostarczyli Polsce wielkiej liczby futer dla powstańców (rozumie się za pieniądze), i tym sposobem złamali wierność dla cara, wypisaną przed kilku miesiącami w adresie.

Nadwislanin i *Ostdeutsche Ztg.*, zawieszone przez policję pruską na mocy ordonansu z dnia 1. czerwca, poczęły wychodzić na nowo, skoro ordonans ten przestał być ważnym.

General-Correspondenz w liście ze Lwowa podaje dwa dokumenta, mające niby dowodzić, że w Galicji przygotowuje się rewolucja przeciw Austrji. Pierwszym dokumentem jest rozkaz naczelnika żandarmerji w Polsce, w którym ten pisze, że Polacy tak długo będą prowadzić walkę, dopokąd wszystkich wrogów z polskiej ziemi nie wypędzą. Otóż to słowo: wszystkich wrogów, pod którem walczący przeciw Moskwie Polacy jużci tylko wszystkich Moskali rozumieją, korespondent odnosi i do Austrjaków! Dalej w tej odezwie jest powtórzenie zdania z odezwy Rządu narodowego, iż cała Polska powinna się stać jednym obozem, a cały naród jednem wojskiem. I to domyślny korespondent odnosi i do Galicji, chociaż mógł przecie wiedzieć, że w takim razie byłoby stało w odezwie: cała dawna Polska! W końcu z roty przysięgi, którą żandarmerja polska w Królestwie i w Zabranym kraju składa, a w której jest mowa o wytrwaniu w walce aż do wywalczenia całej wolnej i niepodległej Polski, wyprowadza podobnyż wniosek. Gdyby był znał choć cokolwiek dzieje obecnego powstania, to byłby zrozumiał, że między walczącymi przeciw Moskwie Polakami zawsze podnoszona jest zasada, iż na wywalczeniu niepodległej Kongresówki nie poprzestaną i że bój tak długo prowadzić będą, dopokąd z szponów moskiewskich nie wywalczą Litwy i Rusi, i że tę najważniejszą zasadę w rotę przysięgi włożyli. Gdyby był nawet nad samemi słowami tej roty się zastanowił, to byłby pojął, że gdy walka przeciw Austrji się nie toczy, lecz przeciw Moskwie, więc i przysięga na wytrwanie w tej walce, nie odnosi się do Austrji, lecz do Moskwy.

Drugim dokumentem jest odezwa naczelnika miasta Krakowa. Z tej odezwy wprawdzie sam korespondent nie mógł wyprowadzić zamiaru powstania przeciw Austrji, bo w niej mowa jest jedynie o chwilowem pomieszczeniu w Krakowie przechodzących tamtędy na plac boju przeciw Moskwie ochotników; ale konstatuje jedynie, iż istnieje władza obok władzy c. k. austrjackiej. Jeźli ta odezwa istotnie jest prawdziwą i jeźli w samej rzeczy istnieje podobny naczelnik w Krakowie, toć jeszcze w niczem nie wystąpił on przeciw władzom austrjackim w tej odezwie, nie jest więc władzą rewolucyjną, lecz odwołując się do patrjotyzmu, stara się wywierać jedynie wpływ moralny. Nazwa sama naczelnika miasta Krakowa, nie może jeszcze stanowić władzy, skoro czynności jego nie mają tego charakteru. A nawet w razie gdyby istotnie stanowił władzę, to wedle kodeksu karnego austrjackiego, skoro nie zmierzał do obalenia władzy c. k. austrjackiej, byłoby to tylko zaburzeniem publicznej spokojności wedle § 65, ale nie zdradą główną, jak to korespondent dowodzić usiłuje.

Volksblatt wiedeński donosi, że hr. Mensdorff jeżdżąc na początku zeszłego tygodnia do Krakowa, przeglądał tam wszystkie papiery, zabrane u osób, jakoby należących do organizacji narodowej. Rezultatem przeglądu tego miała być relacja do Wiednia, w skutek której prokuratorowie przy sądach karnych mieli otrzymać polecenie, aby przy procesach ochotników zwerbowanych nie przyjmowali wymiaru kary niższego od 4 tygodni więzienia i aby zakładali apelację, gdyby pierwsza instancja łagodniej wymierzała karę.

Warszawa 21. listopada.

(*Bz*) Dwie noce ubiegłe, z d. 19. na 20. i z 20. na 21. b. m. były znowu obfite w aresztowania, po największej części młodzieży. Zabrano do cytadeli do 70 osób. Podobnie jak w nocy z d. 18. b. m. urzędnicy sądowi, rejenci, mecenasi, musieli dostawić znacznego kontyngensu. Uwięziono nawet podprokuratora Jabłońskiego. Wypuszczono zaś tylko mecenasa Masłowskiego i obywatela Bocka, aresztowanych przed trzema dniami. Wszystkich obwiniają o należenie do organizacji Rządu narodowego, który mimo to ciągle istnieje i funkcjonuje.

Przedwczoraj tutejszy archijerej szyzmatycki Joannicjusz poświęcał szkołę elementarną dla Moskali, założoną niby sumptem osób prywatnych, lecz właściwie kosztem skarbu Królestwa i wbrew planowi szkolnemu Wielopolskiego, gdzie nie masz mowy o szkołach moskiewskich w Kongresówce, na co car dał podpis.

Przedwczoraj również przywieziono pod wieczór z Wolskich rogatek do tutejszej cytadeli wozem chłopskim pod eskortą całego szwadronu huzarów trzy osoby w mundurach powstańczych. Moskale myślą, że huzary złapali Żychlińskiego z adjutantami, naczelnika oddziału, operującego w okolicach Warki, Góry Kalwarji i Tarczyna.

Telegramy Gazety Narodowej.

Londyn 25. listopada 9. godz. rano. Wczorajsza *Morningpost* donosi, iż Anglia z ubolewaniem nie przyjmuje zaproszenia na kongres. Wieść o ustąpieniu lorda Russela z ministerstwa ogłasza jako bezzasadną.

Paryż 24. listop. wieczór. Odpowiedź moskiewska na zaproszenie kongresowe nadeszła tutaj. Gabinet petersburgski przyjmuje, lecz żąda pierwej programu.

Sztokholm 24. listopada. Król szwedzki zamierza osobiście udać się na kongres.

Wczoraj skonfiskowała c. k. prokuratorja za odezwę Magnana Gazetę Narodową. Lecz przekonawszy się potem że ta odezwa drukowaną była w wiedeńskim *Vaterlandzie*, cofnęła konfiskatę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu wiedeńskim płacono w zeszłym tygodniu:

Chmiel ogrodowy (centnar)	65	— 75	złr.
„ żatecki „	145	—155	„
Miód węgierski „	23	— 24	„
„ czyszczony biały „	26	— 27½	„
Wosk żółty „	128	—131	„
„ blichowany „		190	„
Łój „	27	— 28	„
Szmaty galicyjskie „	7	— 7¾	„
„ ordynar. „	3½	— 5	„
Konopie polskie „	16½	— 21	„
Len polski „	18	— 20	„
„ czesany „	28	— 32	„
Koniczyna czerwona „	24	— 27	„
„ biała „	28	— 32	„
„ esparceta „	12	— 13	„
Karuk żółty „	26	— 26½	„
Olej rzepakowy „	28	— 29	„
„ konopny „	28	— 29	„
„ lniany „	32	— 33	„
Potaż „	17	— 18½	„
Włosień długa „	110	—117	„
„ wołowa „	45	— 50	„
Rogi wołowe (1000 sztuk)	14½	— 18	„
„ jelenie (cetnar)	60	— 90	„

Kurs wiedeński
z dnia 24. listopada.

	W. a gl.	W. a ct.
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	74	40
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	80
Losy z r. 1860	92	05
Akcje banku narod. za 1000 gl .	786	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	179	50
London 10 funt sterlingów . . .	121	50
Dukaty cesarskie sztuka	5	84
Srebro za 100 złr. w. a.	122	75

Kurs lwowski,
z dnia 24 listopada.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	75	5	83
Dukat cesarski	5	79	5	86
Moskiewski półimperyał . .	9	82	9	97
Moskiewski rubel srebrny .	1	82	1	91
Pruski talar kur.	1	87	1	85
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	22	74	23
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	90	77	78
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	70	75	71	75
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	80	40	81	40
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	195	—	197	—

Przyjechali dnia 23. listopada.

PP. Masłowski M. z Dąbrowic, Orłowski O. z Polski, hr. Piniński L. z Grzymałowa, Chmurski A. z Krakowa, Chwalibóg J. z Lipowic, Obertyński L. z Stronibab.

Wyjechali dnia 23. listopada.

PP. Wolański E. do Czarnokoniec, Łodyński S. do Nahorzec, Mniszek A. do Stubienka, br. Winterfeld do Telechowa.

Panu Gołębiowskiemu! 692 1—1.

W odpowiedz na umieszczoną odezwę w Nrze 233 Gazety Narododowej podaję do publicznej wiadomości: jako w tegoż zakładzie zastępywałem go przez 10 miesięcy, wziąwszy jednak zakład fotograficzny po p. Sternfeldzie na siebie, wypadło mnie p. Gołębiowskiego zupełnie opuścić, lecz na jego własne usilne naleganie, jego znajomych a nawet najbliższych krewnych wszedłem z nim wreszcie w spółkę — czego dowodzą plakaty. Spostrzegłszy się jednak na wstępie zaraz z kim mam do czynienia, odłączyłem się zupełnie. Firma zaś moja bez odezwy i zagrożenia nawet tegoż pana zmienioną zostanie, gdyż podobna firma dla mnie jest zbyteczną, albowiem wykształcenie moje fachowe nie będąc zarozumiałem, stawia mnie w tym zawodzie daleko wyżej, co szanowna publiczność sama najlepiej ocenić potrafi. **Edward Feja.**

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem K. Pillera